



Mój Chrystus

Miesięcznik parafii Jezusa Chrystusa,
Króla Wszechświata w Tczewie

www.chk.tcz.pl

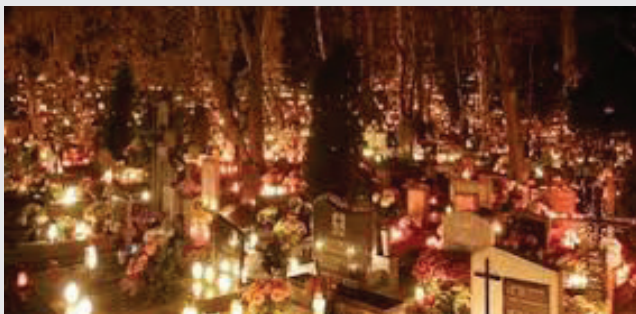


październik 2023

22.10.2023 r.

Rok XVI nr 168

**Zimne krople
By zgasić płomień.
W tym deszczu moknę.
Pamięć mnie zmusza
Do ożywienia
Tańca Iskierek.
Zapalam wspomnienie
Chcę chronić je
Przed zimną kroplą
Zapomnienia.**



ZWALCZANIE WYKROCZEŃ MORALNYCH

52. Kłótniwość

Ciąg dalszy

Natura grzechu: Kłótnia jest gwałtownym sporem, wyrażającym się w słowach i bezpośrednim zachowaniu określonych osób wobec siebie. Tak rozumiana nie zawsze jest ona wykroczeniem moralnym; może tu bowiem chodzić o dobro wymagające gwałtownej interwencji. Stąd może się zdarzyć nawet między wybitnymi świętymi (por. postępowanie Apostoła Narodów wobec św. Piotra w Antiochii: Ga 2, 11-14). Negatywną ocenę moralną ma za to kłótniwość, będąca skłonnością do kłócenia się. Stanowi ona częsty wyraz postawy agresywnej w stosunku do innych ludzi, jako stojących na przeszkodzie (rzekomo czy prawdziwie) w osiągnięciu przez kogoś jakichś celów. Wtedy łączy się ona z uczuciem gniewu lub pretensji, przy czym gniew staje się irracjonalny i nieproporcjonalny do sprawy. Negatywny stosunek do drugich może przybrać słowną formę kłótni albo rzeczowego ataku przez czynności mające na celu zaszkodzenie jakiejś osobie, sprawienie jej cierpienia, zniesławienie jej w oczach innych itd. Czasem

przejawia się to w demonstracjach przez aktywne okazywanie niezadowolenia za pomocą gestów, wymówek, wyrzutów, robienie kwaśnej miny, trzaskania drzwiami, wychodzenia z domu itd. W postaci całkowicie negatywnej następuje izolowanie się od drugiej osoby, wzajemne unikanie, niepatrzenie na siebie, nieodzywanie do kogoś, trwałe zerwanie stosunków towarzyskich, „niechodzenie do siebie”, nieskładanie sobie życzeń i gratulacji przy nadarzającej się sposobności itd.

Pogłębienie teologiczne: Pismo święte piętnuje kłótniwość ludzką, gdyż jest ona sprzeczna z miłością bliźniego. Jej przeciwieństwem jest postawa szerzenia pokoju między ludźmi, stanowiąca przedmiot jednego z błogosławieństw ewangelicznych (Mt 5, 9). Św. Jakub Apostoł pisze w swoim liście: „Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych.

dokończenie na str. 2 ►

► **dokończenie ze str. 1**

Pożądacie, a nie macie, żywicie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie" (4, 1-2); „Kto z was jest mądry i rozsądny? Niech wykaże się w swoim nienagannym postępowaniu uczynkami dokonanymi z łagodnością właściwą mądrości! Natomiast jeżeli żywicie w sercach waszych gorzką zazdrość i skłonność do kłótni, to nie przechwalajcie się i nie sprzeciwiajcie się kłamstwem prawdzie! Nie na tym polega zstępująca z góry mądrość, ale mądrość ziemską, zmysłowa i szatańska. Gdzie bowiem zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występek" (3, 13-16). Apostoł Narodów zachęcał chrześcijan: „Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości" (Rz 13, 13).

Kierownictwo duchowe: Wielu penitentów przeżywa poczucie winy z powodu swojej skłonności do poróżniania z innymi; chodzi nie tylko o wybuchy zewnętrzne, ale i o uczucia wrogości, których nie mogą oni akceptować i opanować. Samo w sobie przeżywanie takich napięć nie musi być grzeszne, bo zdeenerwowanie, złość i gniew, dążące aż do pragnienia zabójstwa, mogą stanowić element natury psychologicznej (np. u choleryka). Dla opanowania tych „pokus" trzeba realistycznie patrzeć na siebie i zdawać sobie sprawę ze skutków grzechu pierwotnego, którego są one wyrazem. Człowiek powinien wiedzieć jakim jest z usposobienia (np. drażliwym) i starać się skanalizować budzące się odruchy na tory bardziej bezpieczne. Nie chodzi zatem o zaprzeczenie swojej naturze, bo to jest niemożliwe, ale ważne jest zorientowanie w jej słabych punktach, które potem trzeba mieć na uwadze. Do tego prowadzi ostrożność w ryzykownych sytuacjach zewnętrznych, np. nie szokowanie cudzej wrażliwości, i nie mieszanie się w życie osobiste innych ludzi. Nie zawsze to da pozytywne wyniki, bo pewne cechy różnych osobowości grają na nerwach nawet najbardziej zrównoważonemu człowiekowi, zwłaszcza gdy chodzi o podstawowe braki w kulturze zachowania się (np. przy stole). Oprócz samego opanowywania skłonności do wybuchu, trzeba jeszcze wyrobić przyjazne nastawienie do innych osób, a przynajmniej tolerancję w rzeczach, których nie da się usunąć.

Wiele osobistych gustów oraz ekscentrycznych manier wykracza poza reguły ludzkiego współżycia. Jak długo będą jawić się różnice



w zakresie logiki myślenia, kultury wyrażania się, sposobie współżycia, konflikty ludzkie pozostaną nieuniknione. Można je spotkać nie tylko w rodzinach, we współżyciu codziennym, ale i w zakładach pracy, w kontaktach społecznych, w przypadkowych spotkaniach nawet obcych sobie osób. Sam fakt psychologiczny, że ludzie różnią się od siebie, np. temperamentem, doświadczeniem, powoduje starcie się indywidualności, kolizję różnych celów, nieuchronną rywalizację w ich osiągnięciu. Sztuka życia harmonijnego nie polega na eliminowaniu takich spięć przez dostosowywanie do innych ludzi drogą konformizmu, utajenia własnych przekonań, nie ekspozycja czegoś osobistego, bo to łatwo prowadzi do obłudy i zafałszowania. Jedyną szansą wytworzenia zdrowego współżycia jest umiejętność dostrzegania i respektowania odmienności między osobami; człowiek uczy się żyć, gdy pozwala obok siebie żyć także drugiemu. Powstające nieuchronnie konflikty można wtedy łatwo załagodzić, a przynajmniej nie ulegając one spiętrzeniu.

Uwagi duszpasterskie: W naturze polskiej, na skutek jej wrażliwości, powszechnie leży wrodzona skłonność do kontaktów międzyosobowych: wyraża się to w kłótniach, procesach, sporach, a czasem jest traktowane jako zwykła rozrywka. Ta codzienna sprawa, zwłaszcza między sąsiadami, a nieraz w rodzinach, wymaga odpowiedniego uwzględnienia w nauczaniu moralności. Chodzi o wprowadzenie między ludźmi zgodności, bez której nie ma miłości społecznej. Pozornie jest to sprawa marginalna, ale faktycznie może zatruwać życie zbiorowe. Stąd w praktyce stanowi ważniejszy problem aniżeli wiele spraw z istoty swojej doniosłych. Kłótniowość jak o tym świadczy historia możemy zaliczyć do przywar narodowych.

Oprac. Ks. Proboszcz

Spróbuj to przemysleć

ŚWIATŁO W OKNIE

Na miasto niespodziewanie spadła dziwna epidemia. Ci, których dotknęła, stawali się najpierw chciwcami, potem arogantami, despotami, zdziercami, a nawet złodziejami. I byli wobec siebie straszliwie podejrzliwi. Słychać było jedynie rozmowy o pieniądzach, kursach walut, stopach procentowych i akcjach, które szły w górę lub w dół. Jedynie pewien eremita z długą i białą brodą znał lekarstwo na tę przypadłość: - Wiem, jaka choroba dotknęła wasze miasteczko. Wywołuje ją straszliwy wirus. Człowiek przez niego zaatakowany staje się coraz bardziej nieczuły, jego serce zaczyna przypominać kamień, a umysł zamienia się w liczydło. Jest na to tylko jedno lekarstwo - woda ze Śpiewającej Góry, którą powinien przynieść silny i odważny młodzieniec. Musi się on podjąć tego zadania jedynie z miłości do ludzi, zupełnie bezinteresownie. Ponadto należy pamiętać, że woda hojności działa tylko wtedy, gdy ktoś naprawdę jej pragnie, czeka na nią i wierzy w jej moc. To jest jasne, prawda? Lekarstwo zadziała tylko wtedy, jeśli ktoś będzie na nie czekać. Kiedy tylko ochotnicy dowiadywali się, że nie będą z tego nic mieli, wycofywali się. Wszyscy, prócz jednego śmiałka o imieniu Jozue. - Będziemy na niego czekać - obiecywali mieszkańcy miasta. - Każdej nocy będziemy stawiać w oknach lampy oliwne, abyś wiedział, że czekamy na ciebie. Jozue ucałował rodziców, uściśkał Marię Różę, swoją narzeczoną, która szepnęła mu: Ja też będę na ciebie czekała. Pożegnał się ze wszystkimi i ruszył w drogę. Po dziesięciu dniach wędrówki góry ciągle były daleko i wyglądały niczym zarys śpiących olbrzymów. Jozue nie zatrzymywał się. Myślał o swoich rodzicach, o Marii Różę oraz o mieszkańcach miasteczka, którzy z pewnością pamiętali o nim i czekali na niego. Każdego ranka, choć bolały go nogi, szedł dalej. Minęło kolejnych dziesięć dni, potem dziesięć miesięcy. Przez pierwsze noce po wyjściu Jozuego miasteczko wyglądało zjawiskowo. Na



parapetach prawie wszystkich okien jaśniało światło lamp.. Był to znak nadziei, gdyż wyczekiwano Jozuego, który miał nadejść z wodą hojności. Z upływem czasu wiele lamp wypaliło się. Niektórzy zwyczajnie zapomnieli o nich, a jeszcze inni, dotknięci chorobą, pośpiesznie gasili je z oszczędności. Większość mieszkańców po kilku miesiącach zwiesiła głowy i mówiła: - Nie ma szans. Już nie powróci. I z nocy na noc coraz mniej światła płonęło w oknach. Powrót Jozuego był o wiele szybszy niż droga w góry. Na ramionach niósł beczkę cennej wody. Pewnej ciemnej nocy wszedł na pagórek, z którego widać było miasteczko. Ledwo dyszał, ponieważ ostatnie metry pokonał biegiem. Spojrzał w dół. Jego oczy wypełniły się łzami, a serce goryczą, bo miejscowość spowijały zupełne ciemności. Na parapetach okien nie było lamp. Nikt na niego nie czekał. - Wszystko na nic...Jeżeli nikt na mnie nie czeka, to cudowna woda nie zadziała. Cały wysiłek na nic. Smutny ruszył przed siebie. Chciał wylać wodę, która tak wiele go kosztowała. Już miał to zrobić...kiedy tam w dole dostrzegł jakieś światło! Jedna mała, drżąca lampka walczyła z nocą pośród ciemnych murów domostw. Jozue roześmiał się ze szczęścia i zaczął biec. Zapukał do drzwi. Wyjrzała przez nie łagodna i znajoma twarz. - Cały ten czas na ciebie czekałam - powiedziała ze spokojem Maria Róża.

Jezus zapytał "Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?"(Łk 18,8)

opracowała Grażyna Demska

SAKRAMENTY i SAKRAMENTALIA

SĄD BOŻY – PRZERAŻA CZY DAJE NADZIEJĘ

Każdy będzie musiał stanąć przed Sądem Bożym. Dla tych jednak, którzy żyli zgodnie z wolą Bożą i umarli w wierze, nie powinno być w tym sądzie nic przerażającego. Pamiętajcie te słowa Jezusa: „Nie osądzajcie, a nie będziecie osądzeni” (Łk 6, 37)? Stają się one dla nas wyrzutem, gdy z taką łatwością osądzamy innych. Nasze sądy są zawsze bardzo subiektywne, bo to tylko nasze, ludzkie osądy. Jedyny obiektywny i sprawiedliwy osąd naszych czynów będzie dokonany przez samego Chrystusa. Pytamy więc: kiedy to nastąpi? Odpowiedź brzmi:... na sądzie ostatecznym, przy końcu świata, ale także... zaraz po naszej śmierci, gdy trzeba będzie przed Bogiem zdać sprawę z naszego życia. Będzie to musiał uczynić także ten, kto twierdzi, że Boga nie ma. Bóg będzie wymagał zdania relacji z daru czasu, zdolności, możliwości, jakie każdy z nas miał w swoim życiu. Boży sąd będzie sprawiedliwy i powszechny, obejmie wszystkich ludzi wszystkich czasów. Według Biblii, Chrystus będzie nas sądził dwa razy. Najpierw będziemy sądzeni indywidualnie, a potem, na końcu czasu, odbędzie się sąd powszechny nad całym światem. Pierwszy z nich — szczegółowy, dotyczy poszczególnych osób i odbywa się w chwili śmierci; drugi natomiast — sąd ostateczny, dotyczy wszystkich ludzi i nastąpi w momencie powtórnego przyjścia Chrystusa oraz zmartwychwstania ciał, co dokona się na końcu świata. O istnieniu sądu szczegółowego mówi Pismo Święte. W przypowieści o ubogim łazarzu Chrystus jednoznacznie mówi o szybkiej nagrodzie lub karze za czynny popełnione w ziemskim życiu (por. Łk 16, 19-31). Mówi też o tym scena, która rozegrała się podczas ukrzyżowania. Obok Jezusa ukrzyżowano dwóch łotrów. Gdy jeden z nich (dobry łotr) głośno wyznaje swe winy i prosi Chrystusa o wstawieństwo, słyszy z Jego ust: „Zapewniam cię: Dzisiaj ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43). „Każdy człowiek — czytamy w Katechizmie — w swojej nieśmiertelnej duszy otrzymuje zaraz po śmierci wieczną zapłatę na sądzie szczegółowym, który polega na odniesieniu jego życia do Chrystusa i albo dokonuje się przez oczyszczenie, albo otwiera bezpośrednio wejście do szczęścia nieba, albo stanowi bezpośrednie potępienie na wieki” (n.

1022). W chwili sądu Pan „rozjaśni to, co ukryte w ciemności, i ujawni zamysły serc” (1 Kor 4, 5). Wszystko więc, co ukrywaliśmy, a zatem nasze myśli, których nigdy nie wyjawiliśmy przed innymi, to, o czym wiedzieliśmy tylko my sami — zostanie odsłonięte w chwili sądu. Nikt nie zdoła nic ukryć, wszystko stanie się jawne i zostanie osądzone. Ludzie fałszywi i zakłamani nie zdołają niczego ukryć przed Bogiem, który za dobre wynagradza, a za złe karze.

Znacznie częściej niż o sądzie szczegółowym Biblia wspomina o sądzie ostatecznym. Jezus sam mówi, że wraz z aniołami będzie sądził całą ludzkość: „Wówczas zgromadzą się przed Nim wszystkie narody. A On oddzieli jednych od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów” (Mt 25, 32). Na sądzie ostatecznym wszyscy zmarli odbiorą swoją zapłatę: nagrodę lub karę. Sąd ostateczny wiąże się z całkowitym końcem, z definitywnym zamknięciem historii ludzkości, i wreszcie z ostatecznym pokonaniem zła. Szatan nie będzie mógł już nikomu wyrządzić krzywdy. Wraz z jego upadkiem znikną wszelkie formy zła. Sąd ostateczny nie powinien nas przerażać, przeciwnie — powinien napawać nadzieją i optymizmem. „Obraz sądu ostatecznego — wyjaśnia Benedykt XVI — nie jest obrazem przerażającym, ale obrazem nadziei”. Drzwi piekła zostaną zatrzaśnięte i panowanie zła zostanie zakończone na zawsze, nastąpi Boża sprawiedliwość. Z tego płyną dla nas pociecha i nadzieja. Czy oby na pewno? Niewątpliwie temat Boskiego sądu pozostaje czymś bardzo odległym, zamierzchłym. To trochę tak, jak przewidywanie, co nas może spotkać za 100 lat, gdy nas już prawdopodobnie nie będzie. Po co więc o tym mówić, po co o tym myśleć? Zbyt łatwo zapominamy, że sąd dokonuje się już teraz, w czasie ziemskiego życia, w naszej codzienności. Przez swoje codzienne życiowe wybory i decyzje człowiek przeprowadza sąd nad sobą. Kiedy stanie on przed Bogiem, zostanie osądzony własnymi czynami. Jest to jednak sąd dokonujący się w obliczu Boga, który jest sprawiedliwym Sędzią, a jednocześnie miłosiernym Ojcem. „Sąd Boży — zapewnia Benedykt XVI — zawsze pozostanie nadzieją, zarówno dlatego, że jest sprawiedliwością, jak i dlatego, że jest łaską”.

Ks. Mariusz

Symbolika liturgiczna

MIŁOSIERNY JEST BÓG I ŁASKAWY

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje i daj nam swoje zbawienie”. Tak kapłan modli się na początku Mszy św., gdy korzysta z drugiej formy aktu pokutnego. Miłosierdzie – słowo to znane jest w Kościele od samego początku, od czasu, gdy Pan Jezus głosił Ewangelię w Palestynie. Znało je także przed Chrystusem w czasach Starego Testamentu. Słowo to w naszych czasach zrobiło zawrotną karierę. Sam Pan Jezus przyczynił się do tego, gdy objawił się św. siostrze Faustynie, aby ona na nowo nadała temu słowu znaczenie i nową treść. Miłosierdzie, to słowo, które objawia Przenajświętszą Tróję. Miłosierdzie to najwyższy i ostateczny akt, w którym Bóg wychodzi nam na spotkanie. Miłosierdzie jest podstawowym prawem, które mieszka w sercu każdego człowieka, gdy patrzy on szczerymi oczami na swojego brata, którego spotyka na drodze życia. Miłosierdzie to droga, która łączy Boga z człowiekiem, ponieważ otwiera serce na nadzieję bycia kochanym na zawsze pomimo ograniczeń naszego grzechu. Kiedy rozważamy tę prawdę wiary, zaraz przychodzi na myśl inny przymiot Boga – sprawiedliwość. „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze”, uczy nas druga z sześciu podstawowych prawd wiary. Więc jak to pogodzić? W naszym ludzkim umyśle jedno zdaje się wykluczać drugie. Albo sprawiedliwość i kara, albo miłosierdzie i przebaczenie. Nasze serce jest zbyt ciasne, aby zmieściły się w nim i sprawiedliwość, i miłosierdzie. W Bogu jednak się mieszczą. Bóg jest sprawiedliwy i również miłosierny. Przypatrzmy się postępowaniu Jezusa, jak On godzi jedno z drugim. Chętnie pochyla się nad grzesznikami, nie stroni od nich, nie odrzuca (np. Magdalena, Zacheusz czy jeden z łotrów wiszących obok Jezusa na krzyżu). Miłosierdzie Boże objawia się w przebaczeniu i darowaniu win. Natomiast sprawiedliwości staje się zadość, gdy szczerze żałujemy za grzechy, że nasze postępowanie było złe i w sumieniu przyznajemy się do grzechu i uznajemy naszą winę. I zdajemy sobie sprawę, że nasze czyny nie były w porządku wobec Boga i powinniśmy być ukarani. Magdalena płacze, Zacheusz rodaje zdobyty w sposób nieuczciwy majątek, łotr karcí swego towarzysza i przyjmuje ukrzyżowanie jako słuszną karę. Takie pouczenie zawarł Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym. Przebaczenie ze strony ojca spotkało się z uznaniem winy przez marnotrawnego syna: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko tobie” i zarazem goto-

wość do pokuty: „Uczyń mnie choćby jednym z najemników”.

Cała głębia boskiego miłosierdzia i sprawiedliwości objawia się na Golgocie. Była kara za grzechy ludzkości i było miłosierdzie, bo karę tę wziął na siebie Jezus, a nam przebaczył. Wnikajmy więc w tę wielką tajemnicę Bożego miłosierdzia. Niech ona ożywia naszą pobożność i pomaga lepiej przeżywać sakrament pojednania i pokuty, ten sakrament jest zrodzony w miłosiernym Sercu Jezusa. Najszlachetniejszą postawą człowieka wobec innych ludzi jest miłosierdzie. Ono ogarnia całego człowieka i zamyka w sobie wszystkie jego potrzeby, tak doczesne, jak i wieczne. W takiej postawie obecna jest zwykła ludzka litość i szlachetność współczującego serca, ale jest jeszcze coś więcej – Duch Ewangelii. Miłosierdzie jest żywą Ewangelią. Człowiek miłosierny niesie w sobie ewangeliczne wezwanie utrwalone przez św. Łukasza: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny”. Człowiek miłosierny świadomie odpowiada na to wezwanie i zawsze jest otwarty na człowieka będącego w potrzebie, jak Jezus Chrystus i jak Ojciec niebieski. Zbliży się miesiąc listopad, miesiąc rozmyślań o wieczności. Pan Bóg w swoim miłosierdziu dał Kościołowi taką władzę, że może on dodawać do naszych modlitw, nabożeństw, dobrych uczynków, a nawet miejsc i wybranych dni zasługi Pana Jezusa, Matki Bożej i Świętych. Dzięki temu zyskują one większą wartość w oczach Bożych i większą skuteczność. Wspaniałym darem miłosierdzia Bożego są odpusty, są to dary, które przekraczają próg śmierci. Mamy dwa rodzaje odpustów: częstkowy i zupełny. Odpust częstkowy można zyskiwać bez żadnych ograniczeń, nawet wiele razy w ciągu jednego dnia, byle czynić to z wiarą i pokorą. Jest to jakby kropelka krwi Jezusowej, która spada z nieba na cierpiącą duszę. Natomiast odpust zupełny gasi całkowicie ogień czyśćca i natychmiast wprowadza duszę w stan nieskazitelnej czystości. Bardzo dobrym zwyczajem jest wzbudzanie codziennie rano intencji zyskiwania wszystkich odpustów, do których będzie dzisiaj okazja. Jest taka modlitwa: „Boskie Serce Jezusa”, która kończy się: „Pragnę też dostąpić wszystkich odpustów, do których mieć będę dziś sposobność i ofiaruję je za dusze w czyśćcu cierpiące”. Jakie bogactwo łaski zdobędziemy od Boga przez odpusty dowieśmy się dopiero, gdy sami przekroczymy próg śmierci. Ale warto korzystać z tego bogactwa Kościoła.

Marek Piwoński

Stowarzyszenie „Króluj nam Chryste”

MIŁUJĄCY BOGA

„Bóg utrzymuje istnienie świata w ciągłej przemianie, przez którą dzień ustępuje nocy, wiosna latu, lato jesieni, jesień zimie, a zima znowu wiosnie. I żaden dzień nie jest doskonale podobny do drugiego: miewamy dni pochmurne, dżdżyste, posuszne i wietrzne, a ta różnorodność podnosi piękno świata. Podobnie dzieje się z człowiekiem, który wedle zdania starożytnych jest streszczeniem świata. I człowiek nigdy nie jest jednostajny, a jego życie na tej ziemi upływa jak wody, które mienia się i ścigają nieustanną różnorodnością swojego pędu – to wznosi się nadzieją, to zniża trwogą, to niesie go na prawo ku pociechom, to na lewo ku smutkom – i żaden z jego dni, żadna nawet z jego godzin nie jest całkowicie taka sama i podobna do drugiej”. Dlatego powinniśmy dążyć do tego, aby w tak wielkiej różnorodności zdarzeń nasze serce było w ciągłym i niewzruszonym pokoju i chociaż wszystkie rzeczy wokół nas wirują, to my trwamy w ustawicznym wpatrywaniu się w Boga, pragnieniu Go i w dążeniu ku Niemu. „Niech się wszystko miotła wokół nas, a choćby i w nas samych – czy nasza dusza jest smutna czy wesoła, w słodyczach, czy w goryczy (...), w światłości czy w ciemnościach, w pokusach, czy od pokus wolna, w upojeniach czy w niesmaku, w oschłości, czy w rozczuleniu, czy ją słońce pali, czy orzeźwia – niech co chce będzie, zawsze i zawsze trzeba, by strzała naszego serca, naszej myśli i naszej najwyższej woli wciąż i wciąż tkwiła w miłości Boga, swojego Stwórcy, naszego Zbawiciela, swojego najwyższego i jedyne Dobra”. Nic i nikt nie może nas odłączyć od miłości Chrystusowej. To postanowienie całkowitego przyłgnięcia do Boga i nieoddalania się nigdy od Jego miłości, jest jak zbawiający ciężar dla naszej duszy, który złożony na jej dnie utrzymuje nas w równowadze mimo rozmaitych sztormów w naszym życiu. Czy żyjemy, czy umieramy, zawsze należymy do Pana, jak mówi Apostoł. „Jakimkolwiek wiatrem nie byłaby porywana łódź – czy mknie ku północy, czy ku południowi, na wschód, czy na zachód – igła magne-



sowa zawsze zwrócona jest do gwiazdy polarnej”. Pobożność bowiem nie polega na trwaniu w pociechach i słodkich westchnieniach, ale na stałym pełnieniu woli Bożej, nawet wśród oschłości i zniewag. „Zdarzają się osoby, które gdy rozmyślają nad dobrocią Bożą i nad Męką Zbawiciela, doznają wielkiego rozczulenia w sercu, wzdychają, płaczą, modlą się i bardzo rzewnie czynią dzięki Bogu; tak, że zdawałoby się, ich serce goręje wielką

pobożnością. A gdy przyjdzie czas próby, okazuje się, że jak gwałtowne deszcze gorącego lata, bijące o ziemię wielkimi kroplami, wcale w nią nie wsiąkają (...), bo ich twarde serca nie wypuszczają ani grosza ze złe nabytych dóbr, nie wyrzekają się żadnego ze swoich złych przywiązań i nie chcą znosić żadnego trudu w służbie Zbawiciela, nad którym przed chwilą tak płakali”. Pobożność tak rozumiana może okazać się wielkim podstępem ze strony nieprzyjaciela, który „zabawiając te dusze takimi drobnymi pociechami, trzyma je uradowane jakby w zaczarowanym kręgu, żeby nie szukały prawdziwej i gruntownej pobożności, czyli wypełniania wszystkiego, co się Bogu podobna. Dlaczego więc chcemy oddawać Panu nasze czułe pobożności, a nie dajemy Mu swojego serca i nie poświęcamy Jezusowi tylu drobnych przywiązań i upodobań, od których chce nas uwolnić? Często się okazuje, że „duchowe cukierki” są przez nas bardziej pożądane, niż łaska Boża. „Niestety, dziecinne są jeszcze takie przywiązania do Boga: czułe, ale słabe, zmienne, bezowocne. Pobożność nie polega więc na tych czułościach i tkliwościach, pochodzących niekiedy z miękkiej i wrażliwej natury, a niekiedy od nieprzyjaciela, który chcąc nas złudzić, rozbudza naszą wyobraźnię i nastraja do takiej rzewności”. Bądźmy więc czujni i prosimy Ducha Świętego aby uświęcił nas w prawdzie.

**Na podstawie książki
 Św. Franciszka Salezego pt. „Filotea”
 - opracowała Marzena Zoch**

WIEŚCI Z BUDOWY



Bóg zapłać za ofiary, które wpływają na budowę i upiększanie naszej świątyni.
W miesiącu wrześniu w zbiórce po rodzinach zebrano kwotę

12 tys. 440 zł.

Bóg zapłać również za ofiary, które bezpośrednio wpływają na konto parafialne.

“Świętych Obcowanie”

*Dzisiaj są z nami
stoją za plecami
albo obok
ramię w ramię...
tak czy siak –
są tutaj
ci zbawieni
którzy w niebie
może torują ścieżki
dla mnie
dla ciebie*

*choć o tym nie wiesz...
czujesz ich obecność
i bliskość?
... czy tylko kwiatek i świeczka
mają załatwić wszystko?*

“Zaduszki”

*Czasem w oddali
Światelko zaniknie
Tak wątle i wiotkie jak dusza.
To z nieba zstępują
(Jadwiga Zgliszewska)*



INFORMACJE OGÓLNE I SPRAWY BIEŻĄCE

Intencja Żywego Różańca na miesiąc listopad



**„Za wszystkich wiernych zmarłych
oraz pokój w Izraelu i Ukrainie”**

Statystyka parafialna wrzesień 2023

Sakramentu chrztu udzielono 1 dziecku.
W związek małżeński wstąpiła 1 para.
Do Pana odeszły 4 osoby.

Biuro parafialne czynne:

od poniedziałku do piątku rano - bezpośrednio po Mszy Świętej oraz od 17.00 do 17.45



Mój Chrystus

Miesięcznik parafii Jezusa Chrystusa,
Króla Wszechświata w Tczewie



Parafia p.w. Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

83-110 Tczew, ul. Jodłowa 15

www.chk.tcz.pl

tel. 58 533 89 29 Ks. Proboszcz Janusz Gojke

tel. 58 532 59 25 Ks. Wikariusz Sebastian Baś

tel. 58 532 59 25 Ks. Wikariusz Mariusz Malejko

Konto Parafialne: 09 1020 1909 0000 3102 0073 2925

Wydawca: Stowarzyszenie „Króluj nam Chryste” na rzecz budowy Kościoła p.w. Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata w Tczewie